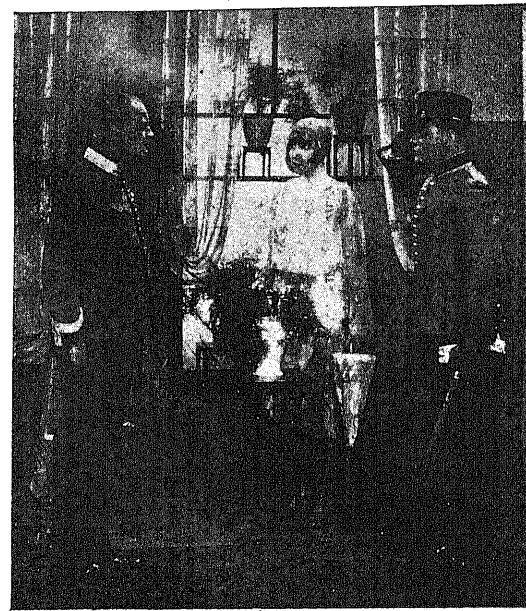




Dwaj niezrównani komicy filmowi, Karol Dane (Slim) i George K. Arthur, wywołują zawsze salwy śmiechu na widowiskach kinowej.



Fragm. wesołego filmu wiedeńskiego p.t. „Wiosna w Praterze“.



Fryderyk Jarosy, dyrektor i reżyser teatru „Bauha“ w Warszawie.



Charles Farrell, partner słodkiej Janet Gaynor.



Sympatyczna dwójka aktorska, Anita Page i William Haines, w nowym filmie amerykańskim.

# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok. VII.

Niedziela, 1 listopada 1931 roku.

Nr. 44

## JUBILEUSZ W ZWIĄZKU MAJSTRÓW FABRYCZNYCH.



Dnia 25 października r. b. w Związku Majstrów Fabrycznych w Łodzi odbyła się pod niostą uroczystość z okazji jubileuszu 25-letniej pracy pp. Adolfa Czarnieckiego, Leona Gwiazdzińskiego, żmż. Feliksa Przedpełskiego, Juliana Bonna, Karola Stelera, Wilhelma Klatta i Henryka Schauba. W uroczystości wzięli udział delegaci poszczególnych sekcji Związku Majstrów Fabrycznych, członkowie oraz rodzinni jubilatów. Na zdjęciu powyższym widzimy zasłużonych jubilatów oraz uczestników uroczystości.

Fct. A. Meyer. Tel. 108-81.



# TEATRALIA.

Premjery warszawskie. — Wśród naszych autorów. — Co się dziś grywa? — Nowości zagraniczne.

Największym bodaj powodzeniem w tych ciężkich czasach cieszy się w Warszawie Teatr „Nowości“, który stara się usilnie a owocnie wskrzesić i podtrzymać tradycje dawnych „Nowości“ z ulicy Daniłowiczowskiej. Energijnej dyrekcji i doskonałemu zespołowi aktorów idzie bardzo na rękę sześciotywy wyjątkowo dobór repertuaru, w którym każda ma swoją pozycję staje się prawdziwym przebojem Warszawy. Podobnie rzecz się ma właśnie z wystawioną ostatnią prześlizgnięciem operetką Kałmara p. t. „Fajolek z Montmaitre“, mającą wszelkie dane po temu, by długo, bardzo długo utrzymać się na repertuarze. Zreżymowane, niepozabawione dobrego dowcipu libretto, melodyjna, pełna temperamentu i sentymentu muzyka znanego węgierskiego kompozytora pierwszorzędnego ensemble wykonawców z pp. Kuciżyczką i Wańską, Dembowskim, Redą i Tajtrańskim na czele — oto szereg czynników, składających się na miłą, ładną i wesołą całość.

W innych teatrach warszawskich — narazie nic nowego. Sceny miejskie, dzięki uporowi ganiów z Magistratu, ani myślą o ruszeniu z martwego punktu; teatry Szymanowskie ogrywiają wciąż jeszcze znane rzeczy dawniejsze (mamy dopiero zapowiedź „Romea i Julia“ w Teatrze Polskim co będzie właściwą premierą sezonu guryacyjną); „Ateneum“ przygotowuje ciekawą sztukę Jules Romains'a p. t. „Szkoła Hipokryzji“, o której napiszemy, po premierze.

Jak się dowiadujemy, K. H. Rostworowski wykaże obecnie sztukę p. t. „U Mety“, która stanowi ostatnią część trylogii i dalszy ciąg „Niespodzianki“ i „Przeprowadzki“. Akcja toczy się tym razem w środowisku zamożnego mieszczaństwa. Poza tem na warsztacie znakomitego pisarza znajduje się również dramat z czasów Rewolucji Francuskiej p. t. „Czerwony Marsz“ Nie lada wyróżnienie spotkało zeszlacznego laureata naszej nagrody państwowej, znanego pisarza — Jerzego Szaniawskiego. Oto jego „Ptak“, przetłumaczony został na język flamandzki przez p. Toussaïnt, prezesa flamandzkiego P. E. N. Clubu i grany będzie w teatrze flamandzkim w Brukseli w reżyserji znanego literata Terlinok'a.

Kłopoty repertuarowe dyrektorów teatrów w czasach dzisiejszych znane są powszechnie. Trzeba, istotnie, dokazywać cudów zręczności i pomysłowości, aby się utrzymać na powierzchni. Publiczność jest kapryśna i wymagająca: to jej za słone, to za mowe, tamto za poważne, albo znów za lekkie. Słowem tysiące wymagań prebensyj i zarzutów. W tych warunkach wskazana jest jedynie droga — elektryzmu.

gdyż tylko ona doprowadzić może do końca sezonu. Ciekawym przykładem takiego elektryzmu może być np. repertuar tegoroczny teatru niemieckiego w Morawskiej Ostrawie który zapowiada: Goethego — „Fausta“ i Wedekinda — „Puszkę Pandemę“, Ibsena — „Hedde Gabler“ i Molnara — „Ktoś“, Shawa — „Lekarza na rozdźwięku“ i Dreysena „Amerykańską tragedję“ (przeróbka z powieści), Schmitzlera — „Profesora Bernharta“ i Hemingway'a — „Kata“.

Mimo dającego się we znaki teatrom berlińskim kryzysu, pewien przedsiębiorczy i odważny Szwed, dyr. Goesta Richter muschonął nad Szprewą jeszcze jedną scenę p. n. „Internationale Theater“, gdzie mają być dawane przedstawienia najciekawszych sztuk współczesnych w języku



P. Wiktorja Skwarczewska znakomita śpiewaczka, głośna z występów w stolicy oraz zagranicą, obdarzona niepospolitym sopranem — dramatycznym, wystąpi z własnym recitalem w Filharmonji Łódzkiej w początkach listopada.



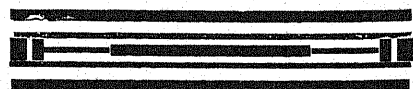
niemieckim, francuskim i angielskim. Zapowiedzi tego teatru „międzynarodowego“ są dość interesujące, ale inauguracją, na którą wybrano sztukę p. Elsy Gregorj-Hacze p. t. „Ucieczka przed Michałem“ wypadła niezbyt świetnie. Sztuka ta bowiem tonie prosto w powodzi słów i ociekła gadaniną, jak mokra gąbka. Autorka doszukuje się wszędzie przesłanek psychologicznych, co się przeraża w nadmiar mówiących dźwięków, w jakiej prywatnie mało kogo zajmujące pogawędki... Kobieta w „wieku niebezpiecznym“ ucieka

przed miłością swego syna z domu mężowskiego ucieka od tego mężczyzny, który przed osiemnastu laty, w chwili narodzin tego syna, siedział u jej wężłowi. Wszystko to jest wyłożone i przedstawione, ale — niuzasadnione. Narzucające się wciąż: „dlaczego?“ — pozostają kwestja otwarta. Zamiast zwartej, konsekwentnej całości dramatycznej, mamy prosto gre niuwarunkowanych należycie pseudo-komiczności.

Znany komedjopisarz Geza Herczeg wykończył niedawno nową sztukę p. t. „Zwierciadło“, która będzie wystawiona wkrótce w wiedeńskiej „Kammerspiele“. Główną rolę kobiecą w obsadzie, złożonej z czterech tylko osób, grać będzie żona autora, znakomita aktorka Leopoldyna Constantina. — Dyrekcja „Burgteatru“ nabyła, celem wystawienia nową komedję Brunona Franka p. t. „Nina“. Napisał ją autor dla aktorki berlińskiej Fritzi Masary, która miała grać tytułową rolę w ciągu zimy najbliższej. Pod wpływem różnych ciężkich przeżyć osobistych, p. Masary postanowiła wycofać się ze sceny, rolę zaś Niny ma grać Marja Bard mająca już poza sobą sukcesy odniesione w tej sztuce w Monachjum. Rola Niny jest rolą podwójną miłajawicie — „gwiazdy“ filmowej i jej sobowótora, zastępczyni przy niektórych zdjęciach. — W medjołańskiej „Scala“ będą wystawione w sezonie bieżącym, w rowej inscenizacji, opery niemieckie: „Dzieci królewskie“ — Humperdincka i „Elektra“ — Ryszarda Straussa.

W paryskim teatrze „Porte - St. Martin“ rozegrała się niedawno niezwykła historia — i to nie na scenie, a na... widowni. Mianowicie, podczas premiery sztuki „General Boulanger“ M. Rostanda i P. Mortiera, gdy na scenie bohater sztuki trzyma w objęciach swą umiatającą kochankę, zerwał się z jednego z krzeseł panteru jakiś starszy mężczyzna, wyciągnął rewolwer z kieszeni smokinga i strzelił do siebie z krzykiem: „Umiera się nie tylko z miłości, lecz i z — rozpaczy!“ Pomiedzy publicznością wybuchła panika, przedstawienie przerwano. Ciężko rannego samobójcę odwieziono do szpitala. Jak się okazało, jest to literat Aleksander Debray, który zeznał, że motywem samobójstwa były niepowodzenia zawodowe, będące skutkiem intryg i intrygi współautora sztuki — Mortiera. — Teatr „L'oeuvre“ w Paryżu, który przedstawił swie rozpoczyna o wspólnie do dziejowej, idąc na rękę żądaniom i życzeniom publiczności, postanowił wystawić sztuki bez — antraktów. Czy zawsze okaże się to możliwym — przekona praktyka.

Delta.



# W pałacu radjofonji.

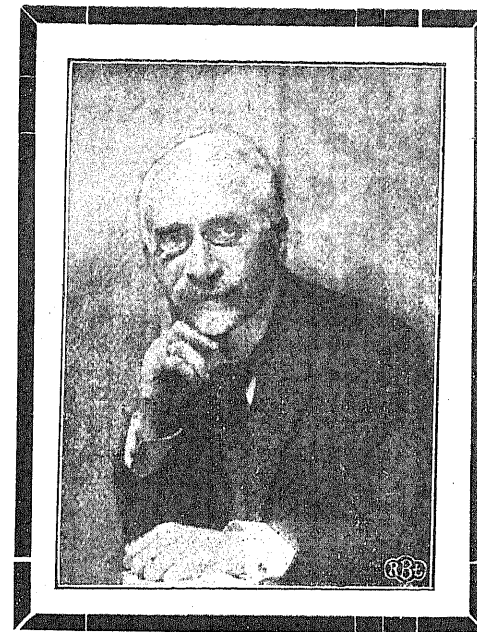
Jedna z największych radjofonicznych organizacji w Europie — British Broadcasting Corporation — obchodząc będzie w roku przyszłym 1932 — 10-lecie swej działalności. Z uroczystością tą zbiega się jakby — zapewne przypadkowo — zapowiedziane na styczeń roku 1932, wykończone całkowicie i otwarcie dla publiczności „Nowego gmachu B. B. C.“, przy zbiegu wiedeńskich ulic: Regent Street i Portland Place, i niewielkiej, wygiętej ulicy Langam's Foley.

Kto choćby pobieżnie zna Londyn — zorientuje się, że gmach radjofonji stoi w dzielnicy bogatej w pobliżu Politechniki londyńskiej i obok wielkiego gmachu koncertowego — Queens's Hallu, w punkcie bardzo ożywionym, przy zbiegu ulic szerokich, pełnych światła; jest narożnikiem frontowym zwrócony w kierunku Oxford Circus, a dalej — ku Piccadilly Circus — sensu tak zwanego West - Endu.

Jest to naprawdę „Gmach“ — prosto gigantyczny panujący nad dzielnicą, wynoszący się nad miłą dumnie swymi 12 piętrami, z których 10, licząc z parterem, wznosi się ponad ulicą, 3 zaś bardzo wysoki znajdują się pod ziemią. Mimo tak wielkich rozmiarów i bijącej jasnością biel, gmachu nie widzi się z większego oddalenia Regent Street, gdyż ulica zatacza linję silnie półkolistą, w kierunku Oxford Circus, niepodobna zato nie zwrócić nań uwagi, tak wyróżnia się swą strukturą zewnętrzzną, przypominającą olbrzymi okręt bardzo okrągło zakończony i wyższy na przodzie a łepo ścięty pod prostymi kątami na sterze. Ku takiemu porównaniu składają jeszcze dwa 20-piętrowej wysokości, żelazne maszty antenowe i taras na przedzie, tworzący jakby pomost komendy



dnia 25 października r. b. odbył się na dystansie 110 kilometrów raid motocyklowy, w ten sposób zorganizowany przez Tow. „Union“, że zawodnicy podzielili na grupy, otrzymywali dyspozycje przez radio. Na zdjęciu część motorów.



Ś. p. Antoni Żelazowski, adwokat, członek Rady Naczelnej Adwokackiej w Łodzi, zmarł dnia 26 października 1931 roku.

tego dziwnego okrętu — zbyt krótkiego i szerokiego w stosunku do swej wysokości „na rufie“.

Do wnętrza gmachu prowadzi kilkoro wejść, z których 3 wielkie wiodą od Portland Place do głównego studja, od Regent Street — do innych studjów i windy dla artystów i prelegentów oraz — od Langham's Foley — do biur gmachu. Od głównych wejść prowadzą szerokie marmury lub kamienne schody i windy, biegnące z szybkością 400 stóp na minutę.

„New Broadcasting House“ — jak mawiają mowy gmach w Londynie — nie jest jeszcze wykończony wewnątrz i dlatego zwiedzanie go wymaga specjalnego upo-



Fragment z jeździeckich zawodów konnych p. n. „Pościg za lisem“, zorganizowany przez Łódzki Klub Jeździecki. Udział w nich wzięło 26 jeźdźców, w tem 3 panie. Zawody odbyły się na terenie w okolicach Radogoszcza.



## ANECDOTY Z ŻYCIA NAPOLEONA.

Kilka tomów można by napewno wydać, cytując anegdoty z życia Napoleona.

Podamy tu kilka, mało znanych ale charakterystycznych świetnie owe czasy i owych ludzi.

Żona Napoleona Józefina, posiadała mo psy, które były długi czas głodne. Były to dwa brzydkie i złośliwe stworzenia, które obok wielu wad, posiadały jeszcze i tę, jak dla psa nadzwyczajną, że nawet do własnej pani przywiązane nie były. Szczekały na wszystkich, którokolwiek pokazał się w salonie kasąły każdego, kto się do nich zbliżył nieostrożnie, — szczególniejszą jednak nienawiścią obdarzały osoby, ubrane w jasne suknie, osobliwie w czerwone.

Członkowie ciała dyplomatycznego przychodzili z kieszonkami, wyładowanymi cukienkami, chcąc łaskotami przekupić te złośliwe potworki. Kardynał Caprara, nuncjusz papieski, z powodu swego czerwonego ubrania najbardziej był przez nie prześladowany; na sam widok jego osoby zaczynały wyć i szczekać tak przeraźliwie, że zagłuszały tocząca się rozmowę, a pomimo całych funtów słodyczy, jakie im w usta zjadły mu formalnie lodyżki, o ile tylko dorwać się doń mogły. Wprawdzie skątepczeń widać nie było, bo i pończochy były czerwone, ale ból pozostawał równie dotkliwy. Józefina tak była do tych piesków przywiązana że jeśli ktoś chciał uzyskać jakąś łaskę, to zapomocą służby pokojowej umieszczało prośbę za obrozą ulubieńców i nie było wypadku, aby prośba w ten sposób podana, miała pozostać nie wysłuchaną.

Razu pewnego — opowiada w swoich pamiętnikach księżna d'Abrautes — byłem świadkiem dość komicznej historii, której bohaterami byli: Karolino i Karolina, owe dwa mopsy i pani de La Place, żona senatora i sławnego matematyka.

Pani de La Place była damą pałacową wielkiej księżnej tokańskiej i wyjeżdżała właśnie do Włoch dla odbycia obowiązkowych sześciu miesięcy służby na dworze. Cesarzowa, pragnąc przesłać niektóre wiadomości tym właśnie z siostrzeńskich które uważała dotąd za najprzychylniejsze sobie z całej rodziny, skłoniła panią de La Place i, wskazując jej miejsce obok siebie, rozpoczęła rozmowę o oczekującej ją podróży. Oczy wszystkich obecnych zwróciły się w tej chwili ku osobie, zaszczyczonej taką łaską monarchini, a pani de La Place, usiadłszy na samym brzeżku kanapy, słuchała z uwagą i szanowaniem jej słów.

W pewnej chwili czy to nie dosłyszawszy jakiegoś wyrazu, częściej wymówionego, czy też pragnąc zrobić jakąś uwagę, zbliżyła się cokolwiek do cesarzowej i pochyliła ku niej głowę.

Nagle... wydała okrzyk przerażający i, zewawszy się z kanapy, jednym skokiem znalazła się na środku salonu, przycisnąc obie ręce do tej części ciała, którą na szczęście, miała dość mięsistą, ale którą starsi Karolino ugryzł z taką siłą, że suknie i spódnice poszły w kawałki. Nie idąc na ten, że bez szwanku obszedł się z prawdziwą hrabinią! Rzucił się za nią z wściekłością, wypełniając cały salon wyciem. szczeniem i warczeniem. Biedna kobieta cierpiała dotkliwie lecz, przycisnąwszy ręce do zranionej części ciała, zapewniała ubolewającą nad jej przygodą cesarzową.

— To nie, najjaśniejsza pani, to nie, pie-



P. Józef Winawer, popularny artysta Teatru Miejskiego w Łodzi.

ski nie uczynił mi nic złego — przeciwnie...

Ostatecznie — przygoda ta była więcej śmieszna, niż tragiczna, gdyż z powodu dużej ilości spódnic, jakie wówczas noszono ból nie mógł być zbyt silny. Inaczej jednak rzecz się miała, gdy zwierzęta napadły na kogoś, mniej zabezpieczonego.

Ofiarą złośliwych stworzeń padł najczęściej sam Napoleon, który, zamysłony i rozbitany, zapominał często o ich obecności i nie strzegł się dostatecznie przed ich zębami. Lecz wówczas młodość jego dla Józefiny tak jeszcze była silną, że ukąsze-

nia znosił bez skrzywienia, nie wspomniawszy nawet nigdy, że wartości ich się pozbyć. Co więcej, gdy szanowna para mopsów rozstała się wreszcie z tym światem, sprowadził dla żony pieska z rasy „psów wiedeńskich“, chcąc ją pocieszyć po utracie ulubieńców. A wiadomo, że Napoleon psów pokojowych nie znosił.

Cesarz lubił niezmiernie maskarady i często brał w nich udział osobisty, ale jakkolwiek się przebrał, poznać go było natychmiast szczególnie po głowie i po chodzie, który miał bardzo charakterystyczny, pełen wyrazu, jeśli się tak wyrazić można. To też nietylko ci, którzy go widywali codziennie, ale nawet inni, widujący go rzadko, omylić się co do jego osoby nie mogli. Ponieważ jednak wiadomem było powszechnie, że Napoleon nie lubi być poznany, a nawet trytuje go mocno, gdy to nastąpi, zatem ulegnie temu kaprysowi, a cesarz zadowolony ze swego incognito, bawił się swobodnie i wesoło.

Wszyscy Bonapartowie odznaczali się nadzwyczaj pięknymi rękami. Napoleon miał je tak maleńkie i tak przeszliczne, że największa elegancja pozazdrościł mu ich mogła. Nie chcąc być po rękach poznany, wdziewał zwykle dwie, albo trzy pary rękawiczek, ale i to nie wiele pomagało.

Razu pewnego jednak intryga maskaradowa udała mu się świetnie.

Żył wówczas w Paryżu malarz Isabey, człowiek wielkiego talentu, głośny szczególnie jako portrecista. Był on przytem nadzwyczaj inteligentny, dowcipny, wesoły i spostrzegawczy, a posiadał zdolność



P. Balder August, pułkownik dyplomowany, szef Wydziału Wyszczolenia Związku Strzeleckiego w Estonii, bawił w okręgu łódzkim Zw. Strzeleckiego, celem zaznajomienia się z pracą polskich organizacji przysposobienia wojskowego.

Płk. dypl. Balder wyniósł z pobytu w Polsce jak najlepsze wrażenie i o rozwoju Polskiego Związku Strzeleckiego wyraził się z najwyższem uznaniem.

zmieniania swojej fizjonomii tak nadzwyczajnie, że najlepsi znajomi nie byli w stanie go poznać niekiedy, biorąc go za tego kogo właśnie chciał naśladować. Napoleon znał go dobrze i ceniał wysoko. Umysłił więc jego wezwać do pomocy, będąc pewnym, że tym sposobem uda mu się wszystkich wyprowadzić w pole.

Zawezwał tedy Isabeya do siebie i zaproponował, aby na jednym z balów maskowych wystąpił przebrany za niego.

— Nigdy nie mam chwili spokoju — dodał jeszcze Napoleon — i Duroc i Fouché, i Savary, uważają sobie za obowiązek trzymać się stałe mego boku, to też choćbym nie wiem jak się przebrał, nie upłynęło nawet kwadrans, a już widzę wszystkie oczy na siebie zwrócone. Choćby mnie po czemś innym nie poznano, to widząc tych moich aniołów stróżów, każdy od razu domyślił się mojej obecności... Zjawienie się dwóch Napoleonów pomylił im szyki! Takbym chciał choć jeden raz być zupełnie swobodny. Czy, więc przystajesz pan, aby mnie od nich na jakiś czas uwolnić?...

— Ależ naturalnie, Najjaśniejszy panie! Twój wybór jest dla mnie prawdziwym zaszczytem i napelnia mnie szczęściem; tyko... obawiam się, że będzie to niemożliwym, jest bardzo ważna ku temu przeszkoda...

— Jakaż to przeszkoda? — zapytał Napoleon.

Isabey nie odrzekł ani słowa, tylko miłą nawpół bolesną, napół śmiejącą, pokazał cesarzowi swoje ręce, których każda starczyłaby za obiedwie Napoleona.

— Ach! tak, w rzeczy samej, ręce nasze nie są zbyt do siebie podobne — powiedział Napoleon ze śmiechem — coby ma to poradzić?

— Zdaje mi się, że znalazłem doskonały sposób — rzekł Isabey po chwili namysłu — i sposób ten uczyni cię jeszcze trudniejszym do poznania Najjaśniejszy panie. Trzeba, abyś Wąsza Cesarska Mość włożył trzy, albo cztery pary bardzo grubych

rękawiczek, a ma to dopiero zwykłe cienkie balowe; ja zaś włożę tylko jedną parę grubych i jedną zwykłych. Ponieważ nie będziemy stali obok siebie, to otaczającym trudno będzie rozpoznać, który ma więcej rękawiczek na ręku, i tym sposobem wprowadzimy ich w pole...

Przebranie powiodło się znakomicie. Isabey tak przejął wszystkie ruchy, głos, chód, sposób trzymania głowy cesarza, że wszyscy wpadli w osłupienie, zobaczywszy nagle dwóch Napoleonów, i absolutnie nikogo ich rozpoznać nie mogli.

Napoleon znany był z wielkiego zamłowania do klecenia małżeństw. Nawet w testamentie paryskim przecież na niewiele dni przed zgonem znajduje się taki charakterystyczny ustęp:

„Zapisuję księciu Istrii 300 tys. franków. Gdyby ten w międzyczasie zmarł, wypłacie należy wdowie po nim tylko 100 tys. fr. Zyczę sobie, ażeby księżu Istrii, o ile datą nie jest żona (Napoleon stracił zupełnie kontakt ze światem przebywając na wygnaniu, stąd ten styl warunkowy), miechaj weźmie za żonę córkę generała Duroc“.

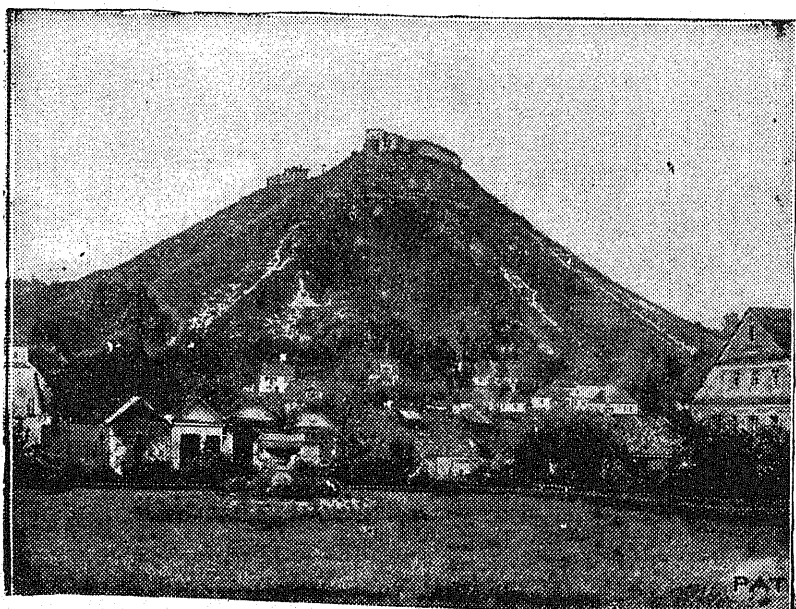
„Mam maleńką kuzyneczkę w Ajaccio. Posiada ona — jak mi się zdaje — majątek ziemski wartości około 300 tys. fr. Nazywa się Pałavicini. O ileby nie była jeszcze zamężna, a przypadłaby do gustu generałowi Drouot, matka kuzyneczki powinna oddać ją za żonę generałowi, gdyż jest to mojem życzeniem“.

„Zyczę sobie, ażeby zawiadomiono moją rodzinę, i jest to moja wola, ażeby wszyscy moi siostrzeńcy i siostrzenice, kuzyni i kuzynki zawierali małżeństwa między sobą uwzględniając krewniaków, pochodzących z krajów romańskich, ze Szwajcarii lub Stanów Zjednoczonych. Potępiam jedynie małżeństwa ze Szwedami“.

To ostatnie zastrzeżenie spowodowane zostało goryczą Napoleona z powodu postępowania marszałka Bernadotte'a króla Szwecji, który zdradził Napoleona.

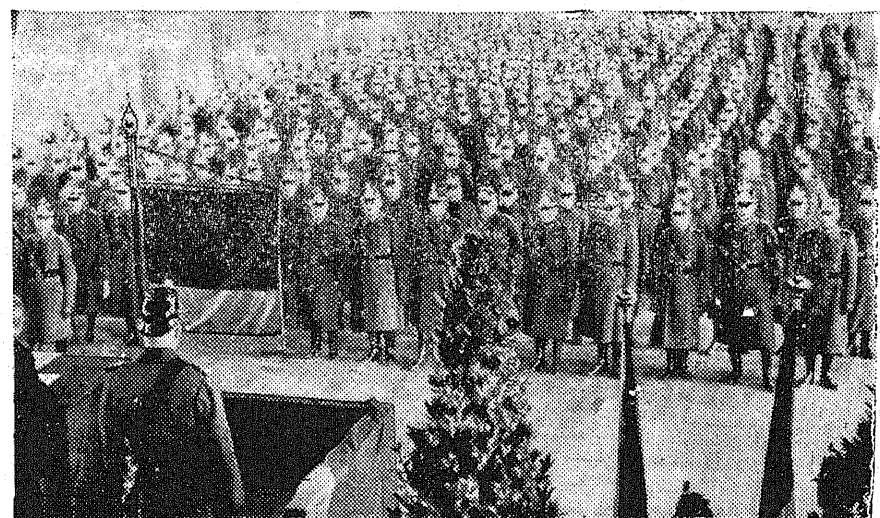


Zmarł w Warszawie w wieku lat 82, znany i ceniony artysta-rzeźbkarz Pius Welfowski. Urodzony w 1849 roku, kształcił się w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Następnie ukończył akademie petersburską.



Miasto Krzemieniec, położone w woj. wołyńskim, w górach Krzemienieckich leży nad rzeką Ikwa. Posiada dziś około 16.000 mieszkańców. Kresowe to miasto posiada również swoją historję. Tu urodził się Juliusz Słowacki w 1809 r. Poza tem sławne jest ono z Liceum Krzemienieckiego, ufundowanego przez Tadeusza Czackiego, które przetrwało od 1805 r. do zlikwidowania powstania 1831 r.

Zdjęcie masze przedstawia Górę Królowej Bony z ruinami zamku poza miastem. U dołu widoczne jest miasto.



W związku z nadchodzącą zimą i spodziewanymi awanturami policja berlińska zwiększyła liczbę policjantów o 450 osób.



## W TAKT TANGA.

Przed kilkoma dniami powróciła z Berlina do Lwowa, znana para taneczna, p. Nimon i George Lang, która bawiła w stolicy Niemiec z okazji t. zw. „Tygodnia Tanecznego”, celem zaznajomienia się z najnowszymi prądami, obowiązującymi w królestwie Terpsychory. Od pp. Langów otrzymujemy szereg ciekawych informacji, które zainteresują zapewne licznych wielbicieli tańca.

Zagranicą taniec traktują obecnie bardzo poważnie. Przyjmuje on wprost charakter sportu, dzięki dominującemu wpływowi Anglików, którzy dźwierzają w nim bezapelacyjnie prym.

Osiągnięcie sukcesu na parkiecie nie jest rzeczą łatwą. Ocena w turniejach jest bardzo ostro. Podlega ona czterem sędziom punktowym oraz dwóm sędziom głównym, nad którymi stoi jeszcze kierownik turnieju. Sędziowie punktowii dzielą się zadaniem swym w ten sposób, że jeden ocenia wrażenia ogólne, drugi wyczuwa muzyczny rytm, trzeci technikę, a czwarty wreszcie styl. Punktuje się od 1-9, przy czym para, która osiągnie najmniejszą ilość punktów, wyznika z dodatkami not kwalifikacyjnych zdobywa pierwsze miejsce. W wypadkach spornych do głosu dochodzą sędziowie główni. Jak widać — mamy tu system, życiem przyjęty ze sportu. Dzięki tak pojętemu tańcowi osiąga on też najwyższą doskonałość, toteż w Berlinie można zaobserwować ciekawe zjawisko, że im lepszy lokal, tem widzi się lepiej tańczące pary. W wielkich hotelach berlińskich spotyka się obok t. zw. „Eintänzerów”, również tanomistrzów, których rola ogranicza się jedynie do tańców pokazowych, wykonywanych ze swą partnerką. Od czasu do czasu popisują się też amatorskie pary mistrzowskie.

W tańcy króluje obecnie przede wszystkim styl angielski, polegający na zharmonizowaniu ruchów tułowia z ruchami nóg. Charakteryzują go poza tem długie kroki i wolne tempo. Tańczy się, jak zwykle foxtrot, który nosi tam nazwę „quick-tempo”, w tempie przyjętym w naszym „skowfoxie”.

W programie znajduje się dalej walc angielski i wielka nowość sezonu — rumba! Tańiec „Rumba” wywalczył sobie już prawo egzystencji i tańczy się go we wszystkich lokalach, przy czem popularyzują go nawet ze sceny przez powolne wykonywanie poszczególnych kroków pokazowych. Poleca on na krokach dosuwanych (chassis) w różnych kierunkach, pozatem utożsamiają je krzyżowaniem zwałniania, i sola pań. Tempo około 48 taktów na minutę, a więc dość szybkie.

Na zakończenie zwraca nam p. Lang uwagę na jeden wielki błąd, spotykany u nas na każdym kroku i to w najwytworniejszych lokalach. Jest nim skandaliczna postawa, wywoływana przeważnie wadliwym trzymaniem rąk. Na taniec można się różnie zapaływać, wykonując go, należy jednak dbać o estetykę ruchów i nie robić ze siebie figury groteskowej!



Dolores del Río, ostatnio widziana w Łodzi jako „Anioł miłości”.



Jeanet Gaynor i Charles Farrell w filmie „Powrót do życia”.



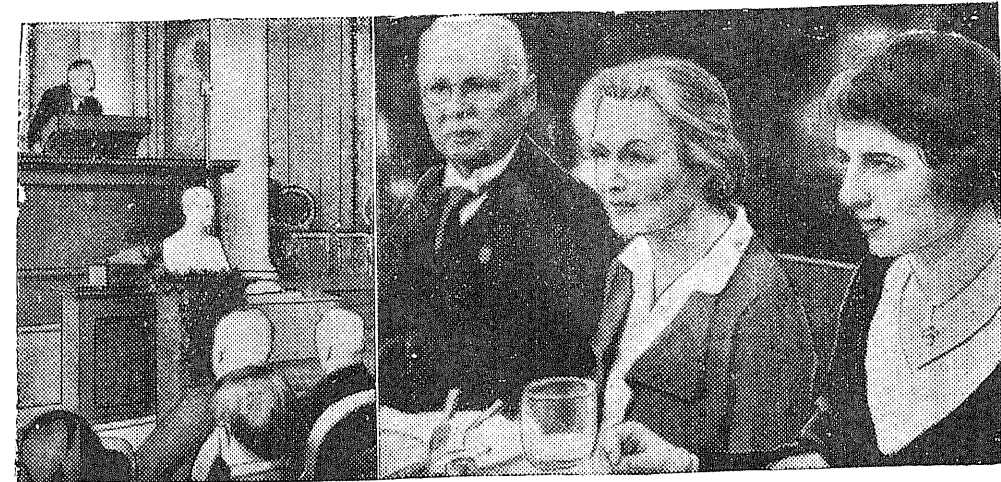
Sonja Henje, znakomita żyźwiarka o sławie wszechświatowej.



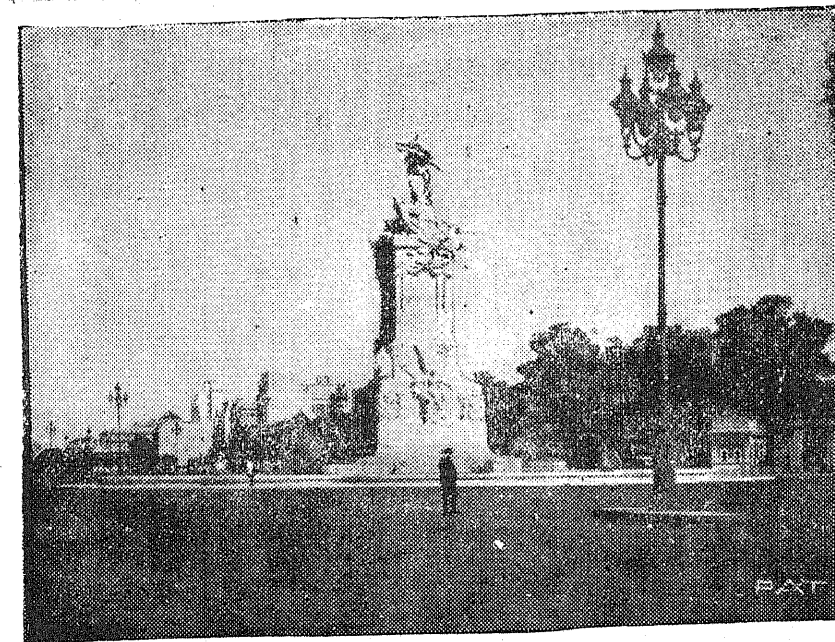
Majer Pabst, dowódca Hejmwchry austriackiej znalazł przytułek w Niemczech.



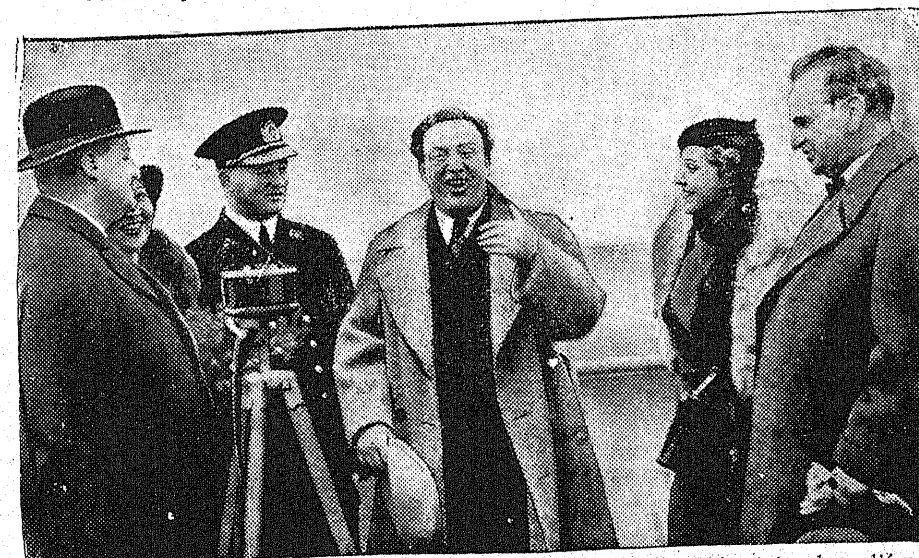
Kościół Wniebowstąpienia w Oberburgu święci rocznicę tysięcznego istnienia.



Na wielu uniwersytetach świata odbywały się uroczystości, poświęcone uczczeniu pamięci Hegla. Na zdjęciu powyższym widzimy po stronie prawej żyjących potomków wielkiego filozofa.

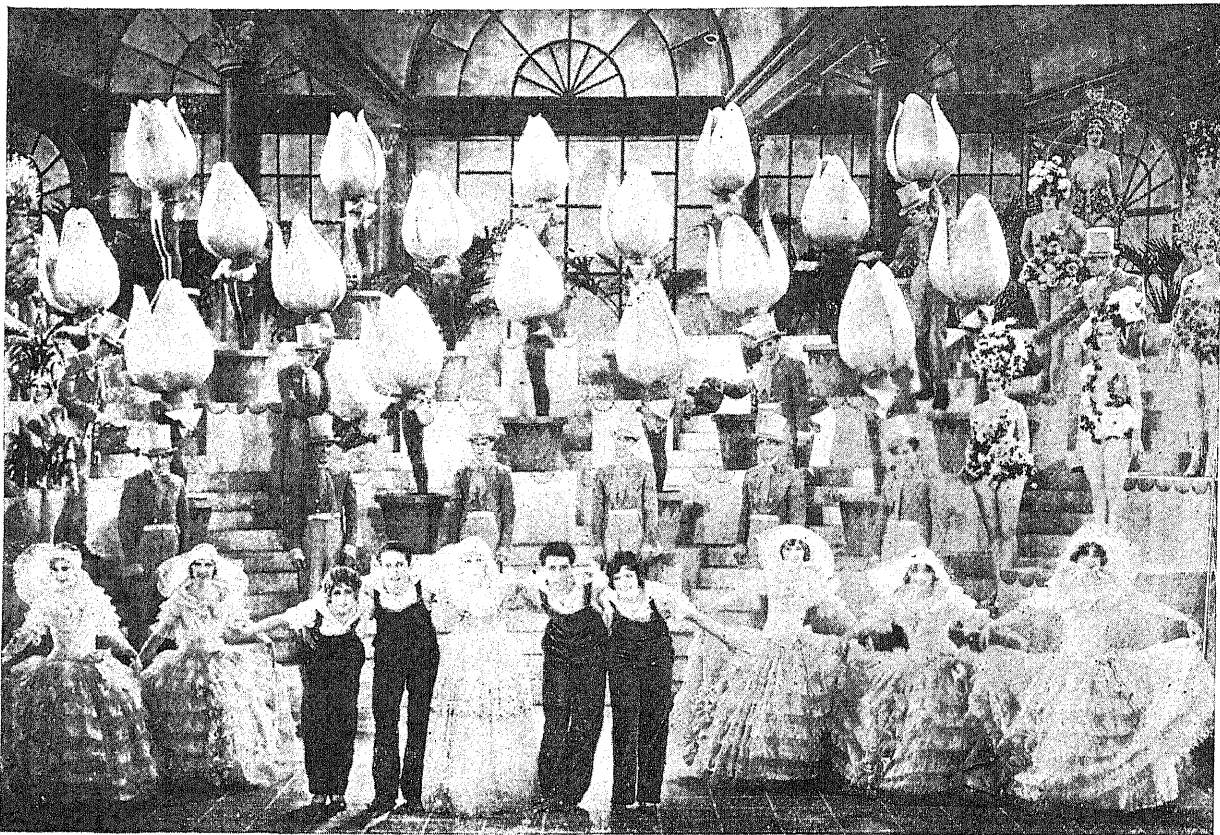


Przez całe średniowiecze była Hiszpanja najbogatszym i najpotężniejszym państwem Europy. Powoli, zdemoralizowana ogromnym dobrobytem i bogactwem, niezdolna była utrzymać wszystkich swych dalekich zamorskich posesyi. Dziś nie posiada już prawie żadnych kolonii, a wewnętrzne rozsterki osłabiają jej prestige w Europie. Pozostały jednak w dawnych jej koloniach pomniki, świadczące o byłej potędze. Zdjęcie nasze przedstawia pomnik w Buenos Añres (Argentyna), wystawiony ku upamiętnieniu zwycięstwa Hiszpanów nad Anglikami, po którym odzyskała Hiszpanja w 1806 r. Buenos Aires, chwilowo utracone.



Ryszard Tauber, znakomity śpiewak, którego głos niejednokrotnie słyszeliśmy z płyt gramofonowych koncertów Ródzkiej rozgłośni radiowej.





Wielki finał wspaniałej rewii filmowej „Fox’a”.



Richard Dix.



Emil Jannings.  
jako „Ulubieniec bogów”.



Adolf Menjou.  
w filmie „Jakiś papa-taki syn”.



Fragment nowego sensacyjnego filmu awanturniczego.



Dawno niewidziany na łódzkich ekranach — Norman Kerry.

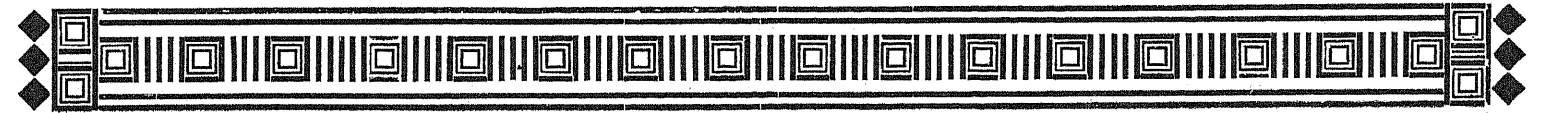
# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VII.

Niedziela, 8 listopada 1931 roku.

Nr. 45.



## Kurs przeszkolenia pracowników instytucji zastępczych.



W ubiegłym miesiącu w lokalu Obwodowego Biura Funduszu Bezrobocia w Łodzi przy ulicy Południowej 94 odbył się kurs przeszkolenia pracowników tych instytucji. Przewodni. Z. O. P. Kazimierz Janiszewski powitał zebranych przedstawiając w zarysie stan bezrobocia oraz doniosłe znaczenie kursu dla Z. O. F. B. i instytucji zastępczych, poczem naczelnik Wydziału Pracy i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego p. Jagiełło zobrazował stosunki gospodarcze w kraju. Wreszcie wygłoszono szereg referatów. Na zdjęciu powyższem widzimy liczną ze spół uczestników kursu przeszkolenia, przybyłych ze wszystkich niemal miast i miasteczek Województwa Łódzkiego.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.